

SAD LIFE ON EARTH

Autor: Deszczu

Rozdział I

Po "krótkiej" nauce chodzenia (w końcu nie na codzień używa się do tego czterech kończyn), postanowiłem ruszyć w kierunku zabudowań. Słońce już zachodziło.

Jak to się stało, że w ogóle trafiłem do Equestrii? Czemu ta kraina istnieje? Przecież jest to tylko dziwny wymysł nas, ludzi, stworzony aby nauczać młode pokolenia ważnych wartości: dobroci, przyjaźni, itp. A przede wszystkim nie po to postanowiłem skończyć ze sobą tam, aby dostać szansę tu. Jaki w tym sens?

Odkąd obudziłem się na polance i pierwszy szok przeminął wraz z dawką endorfiny, targały mną takie właśnie takie dziwne myśli i uczucia. Czułem się przygnębiony z powodu utraty rodziny w ciągu niespełna tygodnia oraz nieudanej próby samobójczej, ale także zaskoczony tym, gdzie się trafia po śmierci.

Moje przemyślenia przerwał widok budynków w odległości stu metrów ode mnie.

Wiedziałem dokąd dokładnie trafiłem, lecz Ponyville znacznie się różniło od tego w serialu. Było cicho. Zbyt cicho.

Cała wioska wyglądała, jak po... bitwie? Wiele domów zostało spalonych, lub obróconych w ruinę. Ocalałe miejsca zamieszkania wyglądały jako-tako, lecz znamię bitwy też się na nich odcisnęło. Powybijane okna, powyważane drzwi, oraz ogólny chaos, jakiego nie powstydzili by się nawet sam Discord.

I krew.

Wiele miejsc, czy to na ścieżkach, czy na ścianach domostw, zostało zboczonych krwią. Jej smugi widoczne były czasami nawet na długości kilku metrów, jak gdyby ciągnięto kogoś rannego.

Nie no zaraz, na Ziemi - przemoc, okej, ale w świecie wesołych, roześmianych, pastelowych kucy, też przemoc!?

Niewiele myśląc poszedłem przeszukać kilka domów w poszukiwaniu rannych. Poszedłem, gdyż biec nie mogłem. Dosyć pokracznie mi to wychodziło, nawet po tych kilku godzinach spędzonych na polance. A gdzie tam bieganie. A gdzie tam LATANIE.

Wszystkie przeszukane przeze mnie chatki były puste, więc postanowiłem pójść dalej i przy okazji trochę pozwiedzać. Ciekawe czy znajdę tu któregoś z kucy. Mimo że Ponyville wyglądało okropnie, miałem jeszcze cichą nadzieję na spotkanie kogoś, najlepiej żywego. Może być nawet ranny, byle by porozmawiać i dowiedzieć się co tu zaszło.

Po przejściu kilkunastu kroków, pod kopytami usłyszałem brzęk metalu, oraz wyczułem obły, zimny kształt. Popatrzyłem na ziemię i oniemiałem. Łuska.

To była łuska karabinowa. Nawet kilka łusek.

Jak to, a więc Equestrianie wynaleźli broń palną? Czy może... niee, to głupie. Chociaż... biorąc pod uwagę to, że ja trafiłem tutaj po swojej śmierci, oraz to że takich jak ja mogło być więcej, ludzka technika najprawdopodobniej została przywieziona tu przez moich współplemieńców z Ziemi.

Lecz jeśli ponyfikowani ludzie mieli by zacząć wytwarzać broń, to czemu nie modernizowali innych rzeczy? Czemu wszystko wyglądało nadal jak w upięszonym średniowieczu?

Za dużo wiadomości do przyswojenia, za mało pewników, za dużo pytań. Jako że słońce już zaszło, postanowiłem się z nimi przespać, znalazłszy uprzednio w miarę dobrze zachowany dom, z łóżkiem w całości. Może jutro uda mi się wydedukować coś sensownego. A więc dobranoc.

Tymczasem gdzieś na Morzu Ochockim...

-ALAARM! ATAKUJĄ NAS!!!

Alexei zerwał się natychmiast z pryczy i podczas nieudolnej próby wstania, rąbnął jak długi o podłogę. Jego zaspany wzrok powędrował do drzwi kajuty, gdzie ujrzał... swojego drugiego pilota, pokładającego się ze śmiechu.

– Misza, ja tobie kiedyś mordę obiję za takie żarty.

– Alex... wybacz... ale naprawdę nie mogłem się powstrzymać... – jego towarzysz z kajuty nie mógł powstrzymać kolejnych fal śmiechu – BUAHAHAHA, żebyś ty widział swoją minę...

– Po kiego czorta budzisz mnie o... - spojrzał na zegarek – Za piętnaście piąta rano!? Ooo nie, teraz przegiąłeś, towarzyszu – po czym ruszył na kolegę z wyrazem twarzy, oznaczającym bezpośrednie przejście do rękoczynów.

– Ej, ej, spokojnie, przecież nie budził bym cię bez powodu, prawda? Stary kazał mi obudzić ciebie oraz Kiriła i Władymira. Za pół godziny lecimy na patrol.

Po tych słowach starszy sierżant Alexei Sołtykow momentalnie ochłonął. Patrol?

Tak wcześnie? Musi pogadać z dowódcą, aby następnym razem przydzielał do tego kogoś innego.

– Dobra, to idź się przygotuj i widzimy się na pasie startowym. – Po tych słowach zamknął drzwi kajuty i poszedł doprowadzić się do porządku.

Podczas prysznica myślał tylko o jednym – o rodzinie. O swoim domu, gdzie żona z synem wyczekują na jego powrót ze służby. Jak on ich dawno nie widział... Od czterech miesięcy tylko latał tymi złomami. Na szczęście za tydzień zawijają do portu, i będzie mógł się odmeldować. Blisko miesiąc wolnego...

Mimo wszystko nie żałował decyzji podjętej 10 lat temu: “Zostanę pilotem myśliwca”. Uwielbiał pędzić, nawet wyznaczonymi korytarzami powietrznymi, lecz i tak czuło się tę wolność, tę władzę dzierżoną w dłoniach... Była to praca, za którą za nic w świecie by się nie zamienił. Poza tym dowództwo kiedy tylko mogło, starało się dawać pilotom wolną rękę, żeby sobie polatać tylko i wyłącznie tam gdzie się chciało, a nie, cały czas wyznaczonymi korytarzami niczym ptak na smyczy.

Życie na lotniskowcu Rosyjskiej Marynarki Wojennej nie należało ani do najcięższych, ani do usłanych różami. Jedzenie średniej jakości, chłody północnych mórz i oceanów oraz często kiepska pogoda dawały się pilotom we znaki. Sam lotniskowiec, Admiral Kuzniecowa, był wodowany w 1985 roku, czyli stosunkowo dawno. Stara łajba, z charakterystyczną “rampą” na końcu pasa startowego, była rozpoznawana w całej Rosji. I on, Alexei Sołtykow, miał startować z niego za kilkanaście minut.

Piętnaście minut później...

Załogi obydwu samolotów po krótkiej odprawie ruszyły do swoich maszyn. Alex, po zajęciu miejsca w Su-33, przeszedł do rutynowego sprawdzania osprzętu:

- Michaił, jak rakiety?
- Sprawne.
- Flary?
- Sprawne.
- Hamulce i klapy?
- Działają.
- Ok, to powiedz im, żeby już nie zawracali dupy, tylko nas puścili.
- “Tu Szerszeń 2-1, jesteśmy gotowi do lotu.”
- “Tu Szerszeń 2-2, także jesteśmy gotowi do lotu.” – zabrzmiało w słuchawkach hełmowych. Widać że obawy Kiryła co do jego maszyny, które wyrażał wczoraj przy kolacji, były niczym nie uzasadnione.

– "Szerszeń 2-1 i Szerszeń 2-2 macie zgodę na start. Burze w odległości 10 kilometrów na północ, uważajcie."

"Czyli w miarę spokojnie. No to jedziemy."

Standardowa procedura startu: trzy, dwa, jeden... jak zwykle, ten ścisk żołądka towarzyszący startowemu przeciążeniu. Jesteśmy w powietrzu."

– "Szerszeń 2-1, tu Szerszeń 2-2, równam na twojej lewej."

– "Zrozumiano"

– "Grupa Szerszeń 2 tu Gniazdo, przejdźcie na kurs 2-7-5. Jak mnie słyszysz?"

Alex, jako dowódca Szerszeni 2, był zobowiązany do przyjmowania komunikatów dla siebie i kompanów w Szerszeniu 2-2.

– "Słyszę głośno i wyraźnie: przechodzimy na kurs 2-7-5"

Dalsza część lotu przemijała spokojnie, pilot wszystkie czynności wykonywał automatycznie. Miał za sobą przelatane wiele godzin, czego skutkiem było szybsze robienie niż myślenie.

Wody Morza Ochockiego nie wyglądały ładnie o tej porze roku. Rankami bywało pochmurno, co skutkowało całkiem inną barwą tafli wody. Nie był to głęboki granatowy, jak podczas słonecznych lotów na południowym Atlantyku, tylko przygnębiający szary. Miejscami pływały nawet kawałki kry. Nie wyobrażał sobie jak zimno by mu było, gdyby musiał skakać na spadochronie z podgrzewanej kabiny wprost do tej zamrażarki.

Po blisko godzinie lotu, oficjalne komunikaty i komendy, przerwał zdenerwowany głos Miszy:

– Widzisz to? Spójrz na radar.

Sierżant rzucił okiem, i zobaczył coś... dziwnego. W odległości pięciu kilometrów przed nimi, na podobnej im wysokości, leciał nieoznakowany obiekt, utrzymując prędkość około 700 km/h.

– "Gniazdo, tu dowódca Szerszeni. Kontakt radarowy, na zachód od nas. Czy potwierdzasz?"

Po kilku sekundach nadszedł komunikat:

– "Tu Gniazdo, potwierdzam obecność niezidentyfikowanego obiektu latającego. Nie możemy nawiązać łączności radiowej. Nawiązać kontakt wizualny, dokonać próby przechwycenia. W razie wypadku, strzelać bez rozkazu."

"No, nareszcie jakaś odmiana, po blisko roku rutynowych ćwiczeń i patroli."
- była to pierwsza rzecz, jaka przyszła Alexeiowi na myśl. - *"Pewnie jakaś zagubiona awionetka z wyłączonymi systemami łączności. Co ci cywile sobie myślał? Że jak już ma taki samolot, to mu wszystko wolno?"*

– "Szerszeń 2-2 bierz go z lewej, ja polecę prawą."

– "Zrozumiałem."

Odbezpieczywszy broń pokładową, zaczęli przybliżać się do nieproszonego gościa. Już z daleka można było stwierdzić, iż na pewno nie jest to zwykły samolot. Każdy próbował odgadnąć co to jest, lecz przy takiej prędkości trudno rozróżnić cokolwiek, nawet proste kształty. Obiekt z całą pewnością był niebieski, z kolorowymi oznaczeniami, nie przypominającymi żadnych znanych sierżantowi.

Gdy odległość wynosiła 300 metrów, obiekt przyspieszył i ruszył gwałtownie w dół. Alex miał właśnie zamiar popchnąć drążek, gdy nagle, w miejscu, gdzie domniemanie znajdowało się to "coś" nastąpił potężny wybuch.

Sierżant przechylił nieco samolot, i ujrzał rzecz... przepiękną.

Istna feeria barw w kształcie elipsy, iskrząc i oślepiając, rozchodziła się od jednego punktu do zewnątrz, a poniżej to... czymkolwiek to było, zostawiające za sobą smugę w kolorach tęczy. Wszystkie te widoki były tak żywe, barwy tak surrealistycznie głębokie, iż wręcz nie dało się oderwać wzroku.

Z odrętwienia psychicznego załogę Szerszenia 2-1 wyrwał okrzyk Kiriła:

- "Hej, chłopaki pobudka, leci prosto na nas! Ta sama wysokość, kurs kolizyjny!"

- "Unik! Już!" - zdążył jedynie wrzasnąć Alexei.

Oba samoloty były w trakcie wykonywania manewru, gdy dla sierżanta czas zwolnił. Widział jak błękitna plama przelatuje tuż nad maszyną jego kumpli, zahaczając o nią. Dopiero teraz zwrócił uwagę na wielkość plamy i ogólne zarysy. W porównaniu do samolotu miała najwyżej dwa metry długości, więc raczej nie ma się czego obawiać po lekkim draśnięciu Szerszenia 2-2. Oprócz tego skrzydła o rozpiętości na oko dobrych trzech metrów, a kolory tęczy tylko na górze części dziobowej i ogonie (jeśli za "coś" przyjąć by istotę żywą, to mogły być włosy i ogon).

Uderzenie prostopadłe do położenia odrzutowca, niestety tylko wyglądało na lekkie, co potwierdzały dalsze wydarzenia. Niczym w Hollywoodzkiej superprodukcji Suchoj-33 z Kiryłem i Władymirem na pokładzie złamał się niemalże w pół i eksplodował, przechodząc metamorfozę z trzydziestu ton latającej grozy w trzydzieści ton płonącego złomu.

Ale to nie był film. To działo się naprawdę.

-Namierzaj go z R-27 - rzucił zdesperowanym głosem do kolegi, po czym natychmiastowo zameldował centrali:

-"Gniazdo, tu Szerszeń 2-1, Straciliśmy 2-2, powtarzam, straciliśmy Szerszenia 2-2. Obiekt zachowuje się w stosunku do nas agresywnie, spróbujemy go zniszczyć. Jeśli to nie poskutkuje, zawracamy w waszym kierunku, odbiór." - w tle słyszał długi, piszczący dźwięk namierzania, a następnie charakterystyczny szum towarzyszący odpalaniu rakiet.

- Poszły dwie!

- Misza, a co jeśli nie dadzą rady?

- Co ty? Porąbało cię? Czymkolwiek to jest, jak niby mogło by przetrwać "bliskie spotkanie" z dwiema pięćdziesięcio-kilogramowymi głowicami "Wympiel" o średniej prędkości 2,5 macha ?

Obydwoj spoglądali z niepokojem przez owiewkę i na radar, nie zwracając uwagi na komunikaty z lotniskowca:

-"Szeszeń 2-1, słyszycie mnie? Posiłki dotrą za pięć minut, nie wycofywać się pod żadnym pozorem. Szerszeń 2-1 jesteście tam? Odbiór do cholery!" Głos radiowca jednak nikł w zmętniałej świadomości mężczyzn. Jak zahipnotyzowani obserwowali manewry tego czegoś. Chyba zauważyło, że

rakiety go ścigają, gdyż po raz kolejny zaczęło gwałtownie przyspieszać pikując w stronę sieniej tafli.

Huk eksplozji targnął okolicą, gdy na tle szarej wody i chmur nastąpił rozbłysk. Jarząca się kolorami łuna na chwilę oślepiła pilotów, ale tym razem nie dali się zwieść iluzji.

Podążali bezustannie za NOL-em, obserwując jego zachowanie. I w tym momencie "coś", nie przestając zaskakiwać dostatecznie już zdeorientowanej załogi rosyjskiego myśliwca, wykonało manewr, o którym nie śniło się żadnym konstruktorom, inżynierom ani pilotom na całej ziemi, a po którym pierwsi znani fizycy chyba powstałi z grobów.

Obiekt kontynuował lot w stronę wody, i kiedy byli pewni że się o nią roztrzaska, na wysokości kilku metrów wykonał... wyrównanie toru lotu pod kątem bliskim 90 stopniom. Pilotom szczęki opadły do podłogi. Obie rakiety uderzyły w wodę za celem wybuchając. Żaden odłamek nawet nie musnął intruza. Fala uderzeniowa jednak tak. Jasno-błękitny kleks zachwiał się pod wpływem nagłego podmuchu powietrza i z prędkością kilkuset kilometrów na godzinę runął do wody, niksając natychmiast w ciemnej toni.

Alex i Michaił byli zszokowani tym co przed chwilą ujrzeli. Co to mogło być? Przecież nikt nie wynalazł jeszcze tak zwrotnego pojazdu!

- "SZERSZEŃ 2-1 DO CHOLERY CO SIĘ TAM DZIEJE?" - wykrzyczał łącznościowiec, aż słuchawki pilotów zapiszczały. Alexei przypomniał sobie, że od blisko minuty nie odpowiadali na wezwania. Zbyt byli pochłonięci oglądaniem "przedstawienia".

- "Gniazdo, tu Szerszeń 2-1, obiekt zniszczony trafieniem pośrednim. Prawdopodobnie rozpadł się po uderzeniu w powierzchnię morza. Żyjemy."

- "Co wyście tam u licha robili? No nic. Mamy wasze koordynaty, wyślemy tam ekipę nurków. Zobaczymy z czym walczyliście"

- "Szerszeń 2-1 tu grupa Szerszeń 3, jesteśmy tuż za wami" - tym razem zabrzmiał inny głos. Czyli posiłki przybyły nawet szybciej.

Wreszcie czuli się względnie bezpiecznie. Mimo iż nie było tego widać na pierwszy rzut oka, oboje lotników miało niezłego stracha. No bo

kto widział samolot, czy może jakąś istotę, która przeczyła zasadzie siły odśrodkowej? A może ktoś widział takie “tęczowe rozbłyski”, jakich człowiek sam nie był w stanie wytworzyć?

Sprawa musiała zostać wyjaśniona w najbliższym czasie. Wracając na statek obrali sobie jako priorytet odkrycie, nieważne jakim sposobem, co tam się tak naprawdę wydarzyło.

Tomek obudził się, lecz było to przebudzenie nie należące do najprzyjemniejszych. Jako pierwsze poczuł ogromny ból głowy i suchość w gardle. Leżał na czymś zimnym, powietrze było suche. Otwierając oczy nie zobaczył nic, jedynie ciemność, jednakże słuch już go nie zawiodł: ktoś szedł szurając czymś niedaleko, dobiegało to zza niego. Gdy po chwili całkowicie oprzytomniał, zwrócił uwagę na kilka innych rzeczy: bolała go nie tylko głowa, właściwie całe ciało, ale było to ludzkie ciało. Wyraźnie odczuwał nogi i stopy, oraz ręce i dłonie. Po drugie był przemarznięty. W głowie kłębiła mu się masa myśli: Czyli jednak cała ta Equestria była zaledwie snem bronego, majakiem? Ale to było tak prawdziwe... Jednakże, polskiej służbie zdrowia należał się szacunek: uratowali go po skoku z budynku. W takim razie gdzie się teraz znajdował?

Szuranie narastało, a chłopak zaciekawiony spróbował się podnieść i obrócić aby zidentyfikować źródło dźwięku. Jedyną reakcją ciała zanim zdążył je choćby odrobinkę unieść, było drastyczne zwiększenie poziomu bólu, przez co Tomek aż krzyknął (przynajmniej w teorii bo zaschnięta krtań odmówiła posłuszeństwa wytwarzając papuży skrzek). Dźwięki od razu zmieniły się: usłyszał upadek czegoś, zdziwiony lecz niezbyt głośny krzyk. Po chwili ciszy i dojściu do siebie po takiej dawce bólu, poczuł jak powoli na nowo traci przytomność. Ciąg myśli zaczynał coraz bardziej zwalniać, umykał mu wątek. Tymczasem woźny sprzątający chłodnię krematorium gorączkowo sprawdzał duże szuflady ze zwłokami

upewniając się czy mu się nie przesłyszało, a w następnych sekundach wybierał numer alarmowy stojąc nad oddychającą osobą.
